

**Wojciech Narębski, Karolina
Targosz, Zbigniew Wójcik, Rita
Majkowska, Jerzy Starnawski,
Teresa Zaniewska**

**Dyskusja po referacie Teresy
Zaniewskiej "Szkolnictwo polskie w
Szwajcarii w czasie II wojny
światowej"**

Prace Komisji Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności 6, 117-122

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

strony bardzo odmienieni. Kompleks niższości wobec Francuzów zanikł już w 1940 r. Wielu, dzięki akcji szkolenia zawodowego, uzyskało nowe możliwości życiowe, szczególnie wobec kryzysu w przemyśle górniczym. Większość żołnierzy przestała pić i nauczyła się oszczędzać, co następowało stopniowo pod wpływem otoczenia w Szwajcarii niemieckiej. Nie było zasługą dywizji, lecz wynikiem pracy u rolników szwajcarskich, że żołnierze poznali doskonale metody gospodarki rolnej. W rezultacie, jak podawano, po wojnie, w północnej Francji, byłego żołnierza 2 DSP uważano za „dobrą partię”⁴³.

Większość żołnierzy z Polski po wojnie albo powróciła do kraju, albo pozostała na Zachodzie. Byli to przeważnie inteligenci, co można było zaobserwować podczas studiów żołnierzy 2 DSP. Wówczas, gdy obaj najeźdźcy, ze Wschodu i Zachodu, systematycznie niszczyli inteligencję polską, szczególne znaczenie miało tworzenie w Szwajcarii dobrze przygotowanej kadry inteligencji zawodowej. Sporządzone przez Władysława Drobrego zestawienie samego personelu naukowego o kwalifikacjach nabytych w Szwajcarii zawiera 42 nazwiska byłych żołnierzy 2 DSP wykładających po wojnie na wyższych uczelniach w Polsce⁴⁴. Znane też są nazwiska byłych żołnierzy 2 DSP wykładających na uczelniach akademickich lub piastujących wyższe stanowiska na Zachodzie.

Dużym wysiłkiem nauczycieli i uczniów dywizja nie pozwoliła, by okres internowania stał się czasem straconym, gdyż – jak zauważył to już Michał Anioł – „nad czas stracony nic bardziej nie boli”.

Dyskusja po referacie Teresy Zaniewskiej:

Szkolnictwo polskie w Szwajcarii w czasie II wojny światowej

Wojciech Narebski:

Chciałbym bardzo podziękować Pani Profesor i Zakładowi, którym Pani kieruje, za zajęcie się tą problematyką. Ja jestem przykładem żołnierza, w tym przypadku II Korpusu Generała Andersa, który przeszedł tę drogę. Zrobiłem małą maturę w Palestynie, w Ziemi Świętej, jeszcze przed kampanią włoską, pierwszą licealną we Włoszech, a drugą licealną i maturę robiłem już w Anglii. Korpus zaczął od 45 000 żołnierzy, przy końcu

⁴³ *Tamże*, s. 61.

⁴⁴ W. Drobny, *Walka bez oręża...*, s. 337-338.

było nas 100 000. Dzięki ukończeniu szkół w czasie wojny kilka tysięcy spośród nich mogło po powrocie do kraju zaraz podjąć studia.

Bardzo ważne są konferencje, które Pani organizuje pod patronatem Pana Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, który skończył również takie gimnazjum. Mój kolega i przyjaciel, z którym robiłem i małą maturę, i I licealną, i maturę, Bolesław Szkuta, który jest wiceprezesem Instytutu Sikorskiego w Londynie, przygotowuje wielką monografię na temat szkolnictwa polskiego przy II Korpusie, zwłaszcza we Włoszech, gdzie było wtedy 5 czy 6 szkół. Ukazały się już publikacje o tych szkołach i po włosku i po polsku, w jednej jest reprodukowane moje świadectwo maturalne. Teraz oczekujemy na monografię Olka Szputy. Dysponuje on odpowiednimi do tego materiałami, bo całe archiwa są w Londynie.

Teresa Zaniewska:

Zachęcamy wszystkich do współpracy. Ja oczywiście pominęłam w moim referacie pewne wątki, zrobiłam to celowo. Istnieje znakomite opracowanie pani Agnieszki Pruszyńskiej, która pracuje w Bibliotece Lekarskiej w Warszawie, zajmuje się zbiorami specjalnymi, a jej oczkiem w głowie są losy i osiągnięcia Polaków, absolwentów z czasów wojny zachodnich uniwersytetów. Opublikowała na ten temat mnóstwo artykułów.

Ja organizuję spotkania z uczestnikami tych szkół z czasów wojny głównie z myślą o moich studentach, aby przedstawić osoby, które współtworzyły to szkolnictwo i brały w nim udział, przedstawić jako żywych świadków tych wydarzeń. Takie spotkania i konferencje stają się przez to spotkaniami pokoleń. Na I Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Szkolnictwo i oświata polska na Zachodzie, w czasie drugiej wojny Światowej”, która odbyła się w dniach 5–7 września 2000 r. w Ciechanowcu, był na przykład Prof. Jan Kobryner, który uczył języka angielskiego w Wyższej Szkole Handlowej w St. Gallen, był nestor polskich lekarzy Prof. Edward Rużyłło, który tworzył Polski Wydział Medyczny na Uniwersytecie w Edynburgu. Są to osoby, które dają żywe świadectwo i ocalają od zapomnienia te wydarzenia, ale jednocześnie są to żywe wzory osobowe. Student inaczej odbiera to, co ja mówię, a inaczej jeżeli mówi o tym naoczny świadek tamtych wydarzeń. Herbert pisał: „Ocalałem nie po to, żeby żyć. Ocalałem po to, żeby dać świadectwo”. Niestety, prawa czasu są nieubłagane. Jest to ostatnia okazja, żeby zebrać i ocalić od zapomnienia to, co jeszcze istnieje. Żyje jeszcze w Warszawie Prof. Jerzy Preibisch, związany z Polskim Wydziałem Medycznym w Edynburgu, w Zakopanem mieszka Prof. Józef Jappa. Za-

praszam ich na nasze konferencje. Do wielu osób zwróciłam się z prośbą o pisanie wspomnień. Wiele z nich odpowiedziało, że nie są już w stanie tego zrobić, ale chętnie zajmują się tym studenci, którzy nagrywają i spisują to, co bohaterowie tych zdarzeń opowiadają. Ale jest ich już niestety coraz mniej.

Karolina Targosz:

Uczestniczyłam kiedyś w posiedzeniu Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN pod przewodnictwem pani Prof. Ireny Stasiewicz, poświęconym kształceniu w Edynburgu. Główny referat miał tam Prof. Meissner z Poznania. To jest już kawał opracowanej historii. Czy Pani nie zetknęła się z działalnością Prof. Sławomira Machnika, który spędził czas wojny w Szwajcarii? Jest profesorem prawa międzynarodowego. Czy działał on też w tym szkolnictwie polskim?

Teresa Zaniewska:

Nie, nie spotkałam się z jego działalnością.

Zbigniew Wójcik:

Wielowątkowy referat Pani Profesor obejmował także sprawy naukowych powiązań polsko-szwajcarskich. W związku z tym chciałbym przypomnieć, że w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie pracował jako wykładowca geologii złóż rud mgr inż. Jerzy Bukowszczyński, który studiował nauki mineralogiczne w Szwajcarii podczas II wojny światowej.

Interesujące są związki geologiczne polsko-szwajcarskie, dokumentowane już obszerną literaturą przedmiotu. Przypomnę, że w 1903 r. na przełęczy Liliowe w Tatrach rozegrała się między Maurice Lugeonem z Lozanny a Wiktorem Uhligiem z Wiednia batalia o styl tektoniki Tatr. Wygrał ją Lugeon dowodząc, iż mają one budowę płaszczowinową, a nie fałdową. Ten geolog szwajcarski został w 1920 r. członkiem zagranicznym PAU, a jego syn, Jean, w okresie międzywojennym kierował przez kilka lat Państwowym Instytutem Meteorologicznym w Warszawie.

Po I wojnie światowej wielu geologów Polaków studiujących i pracujących uprzednio w Szwajcarii podjęło pracę w Państwowym Instytucie Geologicznym w Warszawie, na różnych uniwersytetach oraz w przedsiębiorstwach prywatnych. Bliższe dane na ten temat znajdują się w artykule Stanisława Krajewskiego *Notatka o Polakach studiujących w Szwajcarii nauki geologiczne w latach 1897–1930* opublikowanym w „Pracach Muzeum Ziemi”, t. 15 z 1970 r.

Rita Majkowska:

Popełniłam kiedyś w Krakowskim Roczniku Archiwalnym artykuł o szwajcarskich członkach Polskiej Akademii Umiejętności. Właśnie Maurycy Lugeon był takim członkiem i w Archiwum Nauki PAU i PAN zachowało się wiele materiałów, które mówią o jego związkach z Polską. Są też w naszym Archiwum materiały dotyczące Vetulaniego i jego działalności w Szwajcarii.

Profesor Jerzy Starnawski nadesłał swój głos w dyskusji:

Z żalem przesyłam mój głos w dyskusji jedynie na piśmie; zgłosiłem się do wypowiedzi ustnej, ale nie miałem możliwości dojść do głosu po referacie trwającym ponad 1,5 godziny. Byłem w pewnej mierze badaczem zagadnienia jako autor pracy o dziejach katedry języków i literatur słowiańskich w Uniwersytecie Fryburskim. Temat pasjonował mnie. „Prehistorię” w stosunku do głównego tematu mogę uściślić.

Przypomnieć trzeba, że w katedrze fryburskiej są witraże Józefa Mehoffera; przypomnieć trzeba także, że uniwersytet fryburski powstał w 1889 r. i od początku istniała ufundowana przez Czartoryskich katedra języków i literatur słowiańskich z zastrzeżeniem, że jest ona dla polskiego uczonogo. Prelegentka wspomniała drugiego z kolei profesora zajmującego tę katedrę, Stanisława Dobrzyckiego, pominęła pierwszego, Józefa Kallenbacha. Z katedrą języków i literatur słowiańskich związane było stypendium dla kogoś, kto miał już studia odbyte w Kraju. M.in. korzystał z tego stypendium Manfred Kridl. Polacy w pewnych latach zajmowali we Fryburgu inne katedry w uniwersytecie niemiecko-francuskojęzycznym. Krótko wykładał tu filolog klasyczny Adam Miodoński, później profesor UJ; w albumie profesorów, w którym życiorysy własnoręcznie wpisywali uczeni po niemiecku lub po francusku, Miodoński wpisał swą autobiografię piękną łaciną. Na różnych kierunkach studiowali w Uniwersytecie Fryburskim na przełomie XIX i XX w. Polacy. Anegdota, która przetrwała w tradycji uniwersytetu (znałem ją poprzednio, ale opowiedział mi ją także O. Bocheński), mówi o tym, że pewien młodzieniec polski, świeżo przybyły na studia do Fryburga, grał w tenisa w czasie sumy niedzielnej. Nadszedł drugi młodzieniec, już od pewnego czasu studiujący we Fryburgu, który przerwał polskiemu koledze grę, tłumacząc, że jest tu zwyczaj, by w czasie sumy niedzielnej nie przebywać na boisku sportowym. Młodzieńcem grającym w tenisa był Adam Woroniecki, późniejszy Ojciec Jacek, luminarz zakonu dominikanów; młodzieńcem, który Woronieckiego ściągnął z boiska – Ignacy Mościcki. Przy tej okazji sprostować muszę wiadomość podaną przez Panią Prelegentkę o przyszłym prezydencie

Mościckim: istotnie w Polsce przedwojennej (zetknąłem się z tym) powtarzano z ust do ust, że był profesorem we Fryburgu. Sprawdziłem tę rzecz: był tylko studentem i asystentem-wolontariuszem. Po latach powołano go na katedrę w politechnice zurychskiej, ale nie zabawił tam długo, już od 1913 r. był profesorem Politechniki Lwowskiej.

Przechodząc do głównego tematu, pragnę wymienić kilka jeszcze osób, które zasłużyły się dojeżdżając z wykładami do obozów wojskowych dla Polaków w tym okresie, w którym pod naciskiem poselstwa niemieckiego władze szwajcarskie nie pozwoliły internowanym uczestniczyć w zajęciach w murach uniwersytetu. Otóż oprócz prof. Crosa, który dwoił się i troił, trzeba wspomnieć profesora francuskojęzycznego, René Bady'ego; dojeżdżał on do obozu z wykładami o literaturze francuskiej. Głównym pomocnikiem prof. Crosa był dr Alfred Loepfe, filolog klasyczny, który w 1938/1939 r. był stypendystą w Uniwersytecie Warszawskim. Prowadził on dla internowanych lektorat języka niemieckiego, bardzo pomocny, niezbędny nawet w studiach w Uniwersytecie Fryburskim. Pani Profesor wspomniała o przekładach dzieł Prusa na język niemiecki, wydanych, zresztą już po drugiej wojnie światowej, w Szwajcarii. Tłumaczem był właśnie Loepfe. Co do Polaków, wdzięczny jestem Pani Profesor za puszczanie w kurs indeksu, w którym ujrzałem podpis Jerzego Brzozowskiego zaliczającego wykłady zmarłego prof. Crosa. Jerzy Brzozowski był ostatnim przed wrześniem 1939 r. podsekretarzem stanu przy premierze. Po śmierci prof. Crosa krótko wykładał zastępczo we Fryburgu. Spotkałem się z tym, że nawet wystąpił jako recenzent dysertacji doktorskiej; szybko opuścił Szwajcarię, osiadł, zdaje się, w Belgii. Pani Profesor wymieniła jako członków pewnej komisji profesorów Crosa i Bronarskiego. Otóż, Bronarski był w latach wojny attaché kulturalnym poselstwa polskiego. Istotnie zasłużył się pomocą w kształceniu internowanych. Po śmierci profesora Crosa wykładał we Fryburgu, jednak jako docent; nominacji na profesora zwyczajnego czy chociaż nadzwyczajnego nie uzyskał: na przeszkodzie stanął brak znajomości innych języków słowiańskich poza polskim, zwłaszcza rosyjskiego. Z punktu widzenia uniwersytetu docentura nie była równoważna z obsadzeniem katedry. Ale to już wycieczka w przyszłość.

W referacie Pani Profesor było bardzo wiele cyfr; świetnie, że tyle materiału zostało zebrane. Jestem wdzięczny za to, że tak wiele szczegółów dowiedziałem się. Ogólna refleksja na zakończenie. „Pamiętnik Teatralny”, organ może najlepiej redagowany w całej humanistyce polskiej, poświęcił jeden rocznik (1963) w całości teatrowi polskiemu drugiej wojny światowej. Późno, bo późno, ale warto byłoby zebrać w jednym tomie artykuły i wspomnienia o kształceniu we wszystkich obozach jeńców i w obozach internowanych z lat wojny. M.in. w oflagu w Woldenbergu (dziś Dobrog-

niewo, w granicach Polski) jeńcami byli: prof. archeologii, Kazimierz Michałowski; doc. Wiktor Steffen, filolog klasyczny; doc. Karol Górski, historyk-mediewista. Pod ich kierunkiem prawie całe studia odbył Eugeniusz Konik, historyk starożytny. Przedstawione studium Pani Profesor Zaniewskiej stanowi poważny wkład do dziejów nauki polskiej w latach najstraszniejszej w dziejach naszych zawieruchy wojennej.